



Fragment sarkofagu rzymskiego, Berlin

Aleksander Krawczuk

Kolekcjoner Werres

„Przystępując obecnie do miłośnictwa Werresa, jak on sam je nazywa, albo do jego słabości i szalonej namiętności, jak to jego przyjaciele mieniają, albo do łupiestwa, jak twierdzą mieszkańcy Sycylii, ja sam nie wiem, jakim określić to imieniem. Rzecz więc wam przelożę - sędziowie, wy zaś ją ocenicie, nie zważając na przydawane jej nazwy.“

Werres był rzymskim namiestnikiem Sycylii w latach 73-71 p.n.e. Oskarżony przez Cynceron w imieniu mieszkańców wyspy w roku 70, już po pierwszej mowie, pokazującej jego nadużycia podczas sprawowania wcześniejszych urzędów w innych miejscach, za radą swych adwokatów uciekł do Marsylii, wyrok bowiem skazujący wydawał się nieuchronny. Cynceron zaś i tak opublikował drugą przeciw niemu mowę, opisującą szczegółowe rabunki i nadużycia, jakich dopuścił się właśnie na Sycylii. Ta mowa, a właściwie spora książka, w swej czwartej części piętnuje metody, jakimi posługiwał się namiestnik dla zaspokojenia pasji kolekcjonerskich. Przy sposobności przekazuje Cynceron ogrom informacji o różnego rodzaju skarbach, jakie nagromadzono w ciągu wieków w domach prywatnych, w świątyniach i gmachach publicznych wyspy.

Mowa więc o rzeźbach, malowidłach, tkaninach, przedmiotach sztuki użytkowej. To prawdziwa kopalnia wiadomości dla historyka sztuki, tym cenniejsza, że Cynceron nie szczędzi także bliższych informacji zarówno o dziełach, jak i o twórcach. W ramach tego artykułu wystarczyć musi tylko kilka przykładów, ale i one będą wymowne.

W Mesynie niejaki Gajusz Hejus miał w swym domu odziedziczoną po jej przodkach i pięknie zdobioną, pełną dzieł sztuki kapliczkę. Znajdowały się w niej również cztery posągi. Herakles z brązu był dziełem Myrona, marmurowy Eros - Praksytelesa, dwie zaś mniejsze figury z brązu, przedstawiające dziewczynę trzymającą na głowach koszyki z ofiarami, przypisywano Polikletovi. Każdy, jak twierdzi Cynceron, kto do Mesyny przybywał, mógł owe arcydzieła swobodnie oglądać, wstęp do kaplicy był otwarty. Aby uświadomić sobie jakiej rangi artystycznej były to rzeźby, wystarczy przypomnieć inne, najbardziej dziś znane posągi owych mistrzów. Myron to twórca Dyskobola, Poliklet zaś Doryfóra, rzeźb zachowanych w licznych kopiach i uchodzących za szczytowe osiągnięcia greckiej sztuki. Natomiast arcydzieło Praksytelesa, przedstawiające Hermesa z małym Dionizosem, cudem uratowało się jako oryginał w Olimpii.

Owe to wspaniałości, własność Hejusa, nagle znalazły się w posiadaniu Werresa. Jakim sposobem? Werres odpowiadał spokojnie: Kupilem! Zapytuje z kolei Cynceron: Zobaczmy, jaka to była suma, która mogła odwieść Hejusa, człowieka bardzo bogatego, zgoła niechciwego, od szacunku dla dziedzictwa przodków i religii? Otóż w księgach rachunkowych Hejusa, za przykazaniem samego Werresa, odnotowano skrupulatnie, że wszystkie owe posągi zostały legalnie sprzedane namiestnikowi za łączną sumę sześciu tysięcy pięciuset sesterców; w tym Eros Praksytelesa za 1600 sesterców.

Jakiego była to rzędu suma? Oczywiście wszelkie wyliczenia według wartości kruszcu i siły nabywczej - bardzo zmiennej - są zawodne, możemy jednak dla zilustrowania dysproporcji pomiędzy rzeczywistą wartością przedmiotu i zapłatą przyjąć, że sestercem to 1 złoty. Tak więc Werres zapłacił łącznie 6500 zł, a za samego zaś Erosa „aż” 1600!

I właśnie przy tej sposobności i w tym miejscu czyni Cynceron bardzo ważną dla nas dygresję, rzucającą bowiem światło na rzymskie miłośnictwo sztuki, na kolekcjonerskie namiętności, na wynikające stąd ceny dzieł:

Broniąc się bowiem przed ewentualnym czymś zarzutem, że zbyt wysoko szacuje owe przedmioty, powiada:

„Ja wcale ich nie szacuję według moich widoków i potrzeb. Sądzę jednak, że powinniście cenić je tak, jak są cenione przez miłośników takich przedmiotów. Ile zazwyczaj za nie płacą, za ile, gdyby wystawione zostały na wolną i publiczną sprzedaż, mogłyby się sprzedać. Kto z nas nie wie, jak wysokie ceny osiągną takie rzeczy? Czyż nie widzieliśmy, że niewielki posąg z brązu został sprzedany na licytacji za 120 000 sesterców? Mógłbym gdybym chciał, wymienić osoby, które albo nie taniej, albo nawet drożej kupiły. Albowiem cena kształtuje się tutaj w stosunku do żądzy ich posiadania i trudno ograniczyć cenę, jeżeli żądzy nie ograniczysz.”

Pod tym względem w ciągu tylu wieków nic się w psychice ludzkiej nie zmieniło. Przykładów kolekcjonerskiej pasji można by właśnie z tamtej, starożytnej epoki przytaczać bez liku. Oczywiście nie wszyscy, na szczęście, posługiwali się Werresowymi metodami. Jakimże bowiem sposobem zdołał on przekonać Hejusa, by odstąpił mu owe arcydzieła za grosze. O tym Cynceron powiada ogólnie: „Widzę więc, że Hejusa nie skłoniła do sprzedania tych posągów ani wolna wola, ani jakaś przemijająca trudność położenia, ani wielkość ceny, lecz żeś pod pozorem kupna wydarł je gwałtem, postrachem, przymusem!”

Przenieśmy się z Mesyny w inny rejon Sycylii, na jej zachodni cypel, do Lilibeum, pomówmy nie o posągach, lecz o meblach. A starożytni miawali je, i to wspaniale, wymyślne, kunsztowne, choć w zwykłych domach urządzenie było nadzwyczaj skromne: stoły, skrzynie, łóżka, gliniane lampki. Ale oto krótka wzmianka o wyczynie Werresa właśnie w Lilibeum: zabrał tam niejakiemu Kwintusowi Katulusowi, od niedawna zresztą obywatelowi rzymskiemu, wielki i piękny stół cedrowy. Wiemy z innych źródeł, jak takie stoły wyglądały. Wykonywano je ze specjalnego gatunku cedru, który rósł tylko na zboczach gór Mauritanii. Zazwyczaj były okrągłe, na jednej tylko nodze, ale za to z kęsy słoniowej o kształcie zwierzęcia, a zdobiono je brązem. Toteż osiągały ceny zawrotne. Sam Cynceron za swój stół tego typu zapłacił milion sesterców, ale bywały i droższe, wyceniane nawet na milion czterysta tysięcy. A w domach prawdziwie zamożnych nie wypadało mieć skromniejszych, albowiem, jak złośliwie powiada jeden z satyryków rzymskich, pachnidła i róże straciłyby swój zapach, gdyby nie ustawiono ich na stole tak kosztownym.

Naczynia z brązu, złota i srebra, oczywiście te lepszej roboty i zdobne, namiestnik zgarniał stosami, gdzie tylko się pojawił. Był oczywiście ich znawcą i miłośnikiem. Do tego stopnia, że namiętności nie mógł się oprzeć nawet wtedy, gdy po złożeniu namiestnictwa przebywał już w Rzymie i toczył się przeciw niemu proces, w praktyce z góry dlań przegrany. Otóż, jak opowiada Cynceron z pewnym zdziwieniem, zdarzyło się wtedy, że jeden z najwyższych urzędników wydarł podczas igrzysk poranne przyjęcie dla gości, oczywiście najznamienitszych. Zjawił się tam i Werres. Ku zdumieniu zebranych on, człowiek właściwie już skazany za łupiestwo dzieł sztuki - czemu stanowczo zaprzeczył, był bowiem tylko skromnym nabywcą, skupującym okazjonalnie mało wartościowe przedmioty od osób, które same go o to prosiły - tutaj podszedł do stołów i zaczął powoli, systematycznie oglądać zastawę jak prawdziwy znawca. Służba domowa oczywiście nie spuszczała zeń oka, bacznie śledziła każdy jego krok i ruch. Jak każdy kolekcjoner o dużym rozmachu, miał Werres także swoich eksper-

tów. Dwaj bracia, z pochodzenia Grecy, z zawodu zaś jeden wyrobnik figur woskowych, a drugi artysta malarz, obaj swego czasu podejrzani o okradzenie świątyni Apollina i z tego powodu wędrujący od miasta do miasta, weszli w kontakt z Werresem jeszcze w latach jego pobytu w Azji. Odtąd stale pozostawali w jego najbliższym otoczeniu, służąc radą i pomocą. Byli, powiada Cynceron, jak wyżyły lub psy gończe. Wywiadywali się, gdzie, co i u kogo znajduje się cenne, zbierali informacje prośbą i groźbą, od ludzi wolnych i od niewolników, od przyjaciół i nieprzyjaciół gospodarzy. Ale oszukiwali też samego Werresa, oczywiście dla własnej korzyści.

Zdarzyło się więc w Lilibeum, że namiestnik zabrał niejakiemu Pamfilusowi dzban stary, wykonany ręką kartagińskiego mistrza Boetusa. Siedziałem - opowiadał potem Pamfilus Cynceronowi - smutny i zmartwiony, straciwszy naczynie, które mi przodkowie w dziedzictwie pozostawili, a którego używałem tylko podczas świąt i przyjmując gości. A oto przybiega ktoś i każe mi, bym natychmiast zaniósł Werresowi jeszcze dwie czasy pięknej roboty. Wziąłem obie i ze sługą poszedłem do domu namiestnika, by mnie coś gorszego nie spotkało. Ale Werres spał jeszcze, a jego dwaj eksperci przechadzali się przed domem. Zaraz zawołali: gdzie czasy, Pamfilusie? Pokazałem ze smutkiem, pochwalili. Westchnąłem, że jeśli je stracę, nic mi już nie pozostanie wartościowego. Zapytali wprost: Ile dasz, żeby zostały u ciebie? Stałem na tysiącu sesterców. Tymczasem Werres się zbudził, pyta o naczynia. Eksperci odpowiadają: Owszem, już je oglądaliśmy, są liche i niegodne twoich zbiorów! Namiestnik zgodził się z ich zdaniem.

Nie cofał się Werres także przed rabowaniem świątyń. Powołajmy za Cynceronem tylko jeden przykład:

Położone w głębi wyspy miasto Segesta, sławne dziś głównie dzięki dobrze zachowanym ruinom świątyń, szczytło się pradawnym, znakomicie wykonanym posągiem bogini Diany z brązu, przedmiotem nabożnej czci przez wieki. Przez pewien czas znajdował się on w Kartaginie, Scypion jednakże po zdobyciu jej zwrócił posąg mieszkańcom Segesty. Podziwiał go także Cynceron podczas swego tam pobytu. Był on kolosalny, powiada, bogini przyodziana była w długą suknię, a postać miała dziewiczą; na jej plecach przewieszony był kołczan pełen strzał, w ręce lewej trzymała luk, w prawej zaś płonącą pochodnię. Namiestnik wymusił na mieszkańcach groźbami i stałym nękaniami, by mu tę wielką dla nich świętość wydali. Nikt wszakże nie ośmielił się zdjąć jej z postumentu. Trzeba było dla wykonania tej roboty sprowadzić robotników obcego pochodzenia aż z Lilibeum, segestanki zaś z placem odprowadzały posąg swej bogini aż do granic miasta, zasypując go kwieciami i skrapiając wonnościami.

To tylko kilka spośród kilkudziesięciu przykładów kolekcjonerskich metod Werresa, jakie przytacza Cynceron. Nasuwa się oczywiste pytanie: czy był on postacią wyjątkową wśród rzymskich namiestników prowincji? Niestety, wydaje się, że znalazłoby się wielu jemu podobnych, niewielu wszakże stało przed sądem i jedna tylko zachowała się mowa oskarżycielska, właśnie ta Cyncerona, obrazująca tak jaskrawo ogrom nadużyć. Co wszakże nie oznacza - choć słaba to pociecha - że owe cenne i bezcenne dzieła sztuki, rabowane po całym imperium, były utracone. Zmieniały tylko właścicieli i miejsca przechowywania, a rosnąca wśród Rzymian namiętność kolekcjonerska zapewniała im ochronę i bezpieczeństwo aż po upadek imperium. A pomsta losu Werresa nie ominęła. W czasach wojen domowych, w roku 43 p.n.e. naraził się Antoniuszowi, nie chciał bowiem odstąpić mu niczego ze swych wspaniałych zbiorów. Znalazł się więc na liście proskrybowanych i zginął. Podobnie jak i jego oskarżyciel z roku 70, Cynceron. Można rzec bardzo wiele złego o Werresie, należy potępiać chciwość, brutalność, przemoc, jedno wszakże trzeba przyznać: nie tak wielu było w historii zbieraczy - choć owszem, znajdowali się oni i u nas - którzy bardziej cenili swoje zbiory niż własne życie.



Cynceron, marmur. Gal. Uffizi, Florencja